

Teodor Zalewski

PO KĄDZIELI

Rzeka Życia, str. 258-264

Mniej dokładne informacje zachowały mi się w pamięci o rodowodzie Matki. W rozmowach rodzinnych zawsze dominowała przeszłość Ojca, wiele i często o niej opowiadał, bardzo sugestywnie rysował obrazy dworskiego życia i dobrobytu, tradycyjnych obchodów świątecznych i obyczaju dworskiego. Opowiadania te fascynowały nas dzieci i dobrze utrwalały się w pamięci.

Matka nasza odznaczała się skromnością i nigdy nie wysuwała siebie na plan pierwszy. Być może nie miała czym się chwalić: miała trudne dzieciństwo po śmierci Ojca. Jako 14-letnia dziewczynka musiała wspomagać matkę-wdowę w wychowywaniu licznego nieletniego rodzeństwa. Chyba świadomie wybrała sobie w rodzinie pozycję skromną i nie chciała roztrząsać swej genealogii rodzinnej. Była pochodzenia niemiecko-rosyjskiego, a w oczach rodziny mego Ojca stała się powodem rażącego mezaliansu, graniczącego niemal ze „skandalem towarzyskim”. Może i dlatego nie starała się uświadamiać nas dzieci w swojej przeszłości. W wieku już dojrzałym mozolnie zbierałem informacje o rodzinie Matki, by odtworzyć sobie prawdziwy obraz familijnych koligacji naszej drogiej i tak ofiarnej dla dzieci Matki. Z tych okrucichw udało mi się ostatecznie złożyć taki oto obraz.

Ojciec Matki, czyli mój dziadek po kądzieli, Nikifor Nikiforowicz Pawilionow pochodził w ubogiej rodzinie. Jego ojciec był bardzo skromnym plebanem prawosławnym na głuchej prowincji w okolicy Astrachania. Inaczej mówiąc, był popem, chyba wiejskim. Jego ojciec, również pop, Nikifor Pawłowicz Pawilionow uchodził w tradycji rodzinnej za bohatera wojny rosyjsko-tureckiej lat 1877-1878, należy więc przypuszczać, że pełnił funkcje kapelana wojskowego. Wyobraźnia podsuwa możliwość, że zagrzewał żołnierzy do walki w zwycięskiej bitwie pod Plewną. Jak się zdaje, rodzina Pawilionowych trzymała się powołań duchownych, mając w każdym pokoleniu przedstawicieli kleru, z tą różnicą, że stopniowo awansowali w hierarchii. Ojciec Nikifora, Paweł był tylko djakiem w parafii (tzw. djaczek), jego syn awansował do rangi „swiaszczennika” czyli księdza.

Mój dziadek Nikifor Nikiforowicz Pawilionow posiadał aż 8-ro rodzeństwa: 6 braci i 2 siostry. Wykształcenie takiej gromady dzieci nie było rzeczą prostą i dzieci rosły niewątpliwie w biedzie. Mój dziadek (dziecko przedostatnie) znalazł się w seminarium duchownym zapewne w intencji zrobienia i z niego sługi Bożego. Przeszedł ciernistą drogę głodującego i tyranizowanego seminarzysty, którego sylwetkę tak plastycznie przedstawił poeta rosyjski Iwan Nikitin w znanym „Dzienniku Seminarzysty”. Należy przypuszczać, że z tej uczelni wyniósł zadatki gruźlicy, której padł później ofiarą.

Dziadek Nikifor Nikiforowicz miał jednak wyższe aspiracje, nie garnął się do powołania kapłańskiego i „sekularyzował się” kończąc wydział prawa na Uniwersytecie Petersburskim. Został adwokatem (prisiażny powierennyj) i praktykował w Petersburgu, a później w Moskwie. Zdecydowanie wyszedł ze środowiska klerikalnego i ogromnym wysiłkiem woli i pracy wybrał wolny zawód i znalazł się w szeregach inteligencji. Zmarł wcześniej zostawiając liczną rodzinę.

Nie posiadam żadnych informacji jak doszło do jego małżeństwa z moją babką Aleksandrą Karłowną Bromley, potocznie nazywaną z rosyjska Aleksandrą Kirlowną (chyba dla zamaskowania z niemiecka brzmiącego imienia ojca). Pochodziła z rodziny ziemczonych Anglików. Protoplasta rodu nazywał się John Bromley i pochodził z Anglii. Liczna rodzina przeniosła się do Hamburga. Żona Johna była Niemką i ponoć pochodziła z Polski, nazywała się z domu Müller. John Bromley żył w latach 1792-1877. Jego dzieci emigrowały z kolei do Rosji i zostały przemysłowcami. Tak powstała Fabryka Wyrobów Metalurgicznych pod firmą Bracia Bromley. Prosperowała świetnie i zrobiła wielki interes dostarczając miastu Moskwa rur

wodociągowych przy zakładaniu moskiewskich wodociągów i drugiej połowie XIX wieku. Fabryka mieściła się za rzeką Moskwą, przy końcu ulicy Dońskiej i specjalizowała się później w wyrobie kotłów do maszyn parowych. Istnieje po dziś dzień pod nazwą Krasnyj Oktiabr, zapewne z innym profilem produkcyjnym, ale ze sławą bojowych tradycji rewolucyjnych. W przeszłości jeden z Braci Bromley (a było ich pięciu!), Karl, czyli Karol stał się ojcem mojej babki Aleksandry. Cała rodzina Bromleyów udzielała jej pomocy i opieki w trudnym okresie wczesnego wdowieństwa. Szczególnie wiele troski okazał jej starszy z braci, Fiodor Iwanowicz Bromley, niezwykle przystojny mężczyzna o pięknej postawie i siwych, bujnych włosach z okazałą brodą. Jego opieka rozciągała się na moją Matkę. Regularnie odwiedzał nas raz na miesiąc, przynosił nam dzieciom zawsze smakowite słodycze, pozwolił naszej rodzinie zamieszkać we własnej czynszowej kamienicy przy ulicy Arbat 17, a w kłopotach materialnych zawsze był naszą niezawodną deską ratunku. Skłonny jestem przypuszczać, że on właśnie sfinansował wyjazd rodziców do Włoch asygnując młodym małżonkom niebagatelną sumę 5000 rubli. Sądzę też, że mieszkając na Arbacie rodzice korzystali z ulgi w komornym co dawało dodatkową pomoc młodym pp. Zalewskim.

W naszym domu otaczano rodzinę Bromleyów szczególnym szacunkiem i dawano temu wyraz składaniem częstych wizyt i udzielaniem drobnych usług. Rodzice uznawali autorytet Bromleyów i nie kryli uczuć wdzięczności za ich wyjątkową życzliwość. Rodzinę tę opartą na patriarchalnej solidarności i cieszącą się powszechnym szacunkiem zmiotła bez śladu Rewolucja Październikowa.

Jak już wspominałem babka moja Aleksandra po stracie męża została z licznym przychówkiem. Najstarszym jej dzieckiem była nasza Matka urodzona w Petersburgu 12 września 1875 roku i zmarła w Warszawie 11 kwietnia 1965 roku. Po niej kolejno - brat Sergiusz (ojciec Marianny Edelsztejn, tzw. Musi), siostry – Tatiana zamężna Szeremietiejewskaja, i Lubow (odebrała męża siostrze Tatianie, czy nosiła jego nazwisko nie wiem), brat Piotr i najmłodsza siostra Aleksandra. Ta ostatnia – primo voto Bartels, secundo voto Aleksiejewa, wyemigrowała po Rewolucji Październikowej i łącznie z nią urwała się. Z pozostałego rodzeństwa nikt już nie żyje.

O potomkach rodzeństwa Matki mam niepełne informacje. Wuj Sergiusz żonaty z Aleksandrą Nikojewną z domu Karyszewoj, miał pięcioro dzieci: Sergiusz, Andrzej, Jerzy, Igor i Marianna (Musia). Sergiusz Junior ma córkę Tatianę. Andrzej, zwany w rodzinie Dodą zginął pod Smoleńskiem w czasie II wojny światowej i pozostawił syna Andrzeja (Doda młodszy) i córkę Marynę. Ciotka Tatiana miała dwoje dzieci – córka Asia zmarła w wieku dziecięcym, syn Gleb ponoć nie żyje. Ciotka Lubow posiada córkę Irinę Szeremietiewskaja, wuj Piotr umarł bezpotomnie, ciotka Aleksandra miała córkę, ale brak o niej jakichkolwiek wiadomości – podobno mieszkała w okresie międzywojennym w Anglii, chyba też już dawno nie żyje.

Kontakty rodzinne zerwane po naszej repatriacji do Polski częściowo wznowiłem w latach pięćdziesiątych, z okazji mojego pierwszego wyjazdu do Rosji (styczeń 1957), widywałem się i utrzymuję korespondencję z Musią i Siergunem.

Ten kalejdoskop rodzinny leży u podstaw mojego rodowodu. Jestem typowym „mieszkańcem”, może i z korzyścią dla własnej osobowości. Jednak czuję się zdecydowanie Polakiem i jestem najściślej rozumowo i uczuciowo związany z moją Ojczyzną Polską. Tutaj czuje się najlepiej i widzę swoje miejsce. Fizjologiczne pomieszanie krwi różnych narodowości w niczym nie umniejsza mojej przynależności do Narodu Polskiego.